Nr. 7. Lwów, dnia 2. Maja 1893. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Sobieskiego, 30.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma.
Przedpłatę miejscową i zamiejscową uprasza się przesyłać przekazami, zaeuropejską najodpowiedniej w listach poleconych.

STANY

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Sobieskiego, 30.
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 centów, za większe ogłoszenia podług umowy.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty poczowej

CZASOPISMO SPOŁECZNE i LITERACKIE.

Audiatur et altera pars!

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi
rocznie . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „
Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Wychodzą 1. i 15. każdego miesiąca.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Bohdan Czaykowski.

Prenumerata wynosi:
W Niemczech rocznie 8 marek, półrocznie 4 marki, kwartalnie 2 marki.
We Francyi rocznie 10 franków, półrocznie 5 franków.
W Ameryce rocznie 3 dolary.

PIERWSZY STRZAŁ.

W poprzednim numerze naszego pisma umieszczony artykuł „Krajowy handel ludzkiem ciałem" był pierwszym dopiero który dotknął czułej struny drzemiącej w piersiach Izraela. Dopóki fakty jakie wywlekaliśmy na światło dzienne dotykały tylko moralnych interesów żydowskiego społeczeństwa, dopóki tylko o jego wyzysku i wpływie jego na ogół była mowa, przeciwnicy nasi gładzili flegmatycznie pejsy i lekceważyli „Stany" i ich pracę.

Krajowy handel ludzkim mięsem. który w ostatnim lat dziesiątku straszliwe przybrał rozmiary, znajduje się wyłącznie tylko w ręku Żydów jak tego corocznie prawie toczące się procesy są dowodem. Zważywszy że oddające się temu handlowi indywidua pomimo na każdym kroku spotykanych przeszkód i groźnych niebezpieczeństw zajęcia swojego nie zaprzestają, myśl się nasuwa, że ta właśnie gałąź handlu jest najrentowniejszą a więc w pojęciu tych panów najodpowiedniejszem polem zarobkowania. Ponieważ władze państwowe wzięły się wkońcu na seryo do panów handlarzy i cały handel został utrudniony, poczęto go prowadzić nadal pod inną. jawną już firmą. Niejaki Feiwel Missler w Bremie, porywa z Galicyi corocznie tysiące a tysiące dusz chrześcijańskich by je o mil tysiące za morzem na pastwę nędzy i głodu porzucić. Co się z tymi ludźmi dzieje, gdzie ich ten Żyd wywozi od czasu kiedy Stany Zjednoczone Ameryki dla naszej emigracyi zamknięto, pozostałoby tajemnicą, gdyby nie jęk przez brazylijskich dozorców batożonych naszych wychodźców.

Ten skargą w niebo bijący jęk żałośny krwi naszej, którą niecne podszepty do opuszczenia ojczystej ziemi namówiły. wzywając pomsty nieb os i ludzi i w naszej piersi bolesny znalazł oddźwięk.

Pod tem pozostając wrażeniem, ujrzeliśmy w *Kurjerze Stanisławowskim* ogłoszenie owego właśnie Misslera, zachęcające do wychodźstwa. Znalazło się więc pismo. które za dobrą n. b. zapłatą. zgodziło się na rolę „naganiacza". Postępek ten żydowskiego pisma które „polskiem" się nazywając. przecież do jakichś obowiązków wobec ziemi na której istnieje poczuwać się winno, napiętnowaliśmy tak, jak na to zasługiwało.

Złodziej złapany na gorącym uczynku a widząc odcięty odwrót, poddaje się swo emu losowi. wilk nawet schwytany w żelaza łagodnieje, Żyd tylko pomimo namacalnych dowodów zdrady kraju i społeczeństwa którego żyje chlebem. do winy się nie przyzna. Tak też uczynił i organ stanisławowskiego Żydowstwa. Zamiast uderzyć się w piersi i unikać na przyszłość spraw któreby zdradzały jego płaszczykiem wrzaskliwego patryotyzmu okryte antinarodowe dążności, miał jeszcze czoło z prawdziwie żydowską arogancyą, stanąć w obronie najpotworniejszego z handlów. Jego zdaniem, ogłoszenie Misslera miało na celu bynajmniej nie emigracyę, ale ułatwienie podróży włościanom do Ameryki (o tych bowiem tylko była mowa w ogłoszeniu) w celu zwiedzenia wystawy w Chicago.

Jak nazwać podobny bijący w oczy nieprawdopodobieństwem a czysto żydowski wykręt, pozostawiamy już samym czytelnikom.

Równocześnie, powołuje się *K. S.* na to, że najpoczytniejszy dziennik lwowski, również takiesame umieścił ogłoszenie. Jeżeli więc — twierdzi *K. S.* — *„konserwatywno-antysemickiemu Przeglądowi"* wolno sprzedawać swych braci Misslerowi, tembardziej wolno uczynić to postępowo-semickiemu *Kurjerowi Stanisławowskiemu*.

Niestety, *K. S.* ma tutaj racyę! Skutkiem jego uwagi przeglądnęliśmy odnośne numera *Przeglądu* i znaleźliśmy ku naszemu wielkiemu zdziwieniu a jeszcze większemu bolowi w tym zkąd inąd szacownem piśmie ów nieszczęsny Misslerowski anons.

Wytłumaczenie tego dziwnego zjawiska, jest jednak bardzo łatwe. P. Masłowski sprzedał swoje anonse na cały szereg lat Żydowi Lejbie Plohnowi a ten drukuje teraz w *Przeglądzie* co mu się podoba. Nie można przeto obwiniać bezpośrednio redaktora *Przeglądu* o łakomstwo kilku srebrników za które swą brać za Ocean sprzedaje, gdyż on ani centa z tej krwawej zapłaty nie dostał. Cena anonsu, poszła, do kieszeni żydowskiej. Jesteśmy zresztą pewni, że tych kilka słów wystarczy aby p. Masłowski powstrzymał dalsze ogłoszenia Misslerowskich anonsów, jeżeli tylko kontrakt który z Lejbą Plohnem zrobił a którego treści naturalnie nie znamy, do tego go upoważnia. Swoją drogą, pragnęlibyśmy aby ten smutny przykład posłużył zarówno *Przeglądowi* jak i innym pismom chrześcijańskim na przyszłość za naukę ażeby z żydowskiem biurem dzienników p. Lejby Plohna w układy anonsowe nie wchodziły. Cóż n. p. zrobiłby *Przegląd*, gdyby panu Lejbie przyszła chętka ogłaszać na jego czwartej stronicy znane z wiedeńskich *Tagblatów* ogłoszenia stręczycielskie? Czyż pismo które obecnie znajduje się w ręku wszystkich chrześcijańskich rodzin nie musiałoby stracić licznych dotychczasowych zwolenników i abonentów?

Powróćmy jednak do organu stanisławowskiego Żydowstwa i przyznajmy mu że i *Przegląd* zawinił przez brak uwagi i niedozór nad częścią anonsową. Wina ta jest jednak o wiele lżejszą niż ta, której z całą świadomością dopuszcza się *Kurjer Stanisławowski*. Przyjął on na siebie dobrowolnie rolę Misslerowskiego naganiacza, rozumiemy przeto że mimo tej wątpliwej „zasługi" iż już „lat ośm" stoi na zajmowanem przez się stanowisku, żywot jego nie jest do pozazdroszczenia i istotnie pędzi go wśród „najtrudniejszych warunków". Nic dziwnego! Wszystcy naganiacze Misslerowscy widzą wokoło siebie piętrzące się przeszkody jakie im policya, żandarmerya, sądy itp. utrapienia ludzkości codziennie stawiają. Że nasze społeczeństwo takich „zasług" ocenić niechce, temu chyba i w żydowskim Stanisławowie dziwić się nie można.

Z zasady nie wdajemy się nigdy w polemikę z pismami żydowskiemi — wszak na przeciwnych stoimy biegunach a i teraz nie zwrócilibyśmy uwagi na szalone miotanie się *K. S.* i na ton jego godny nie już karczmy ale chlewa którym tenże odsądza „Stany" od czci i wiary, gdyby nie szczegół, że owo pismo było pierwszem, które dało wyraz niezadowoleniu Żydostwa z budzić się poczynającego ruchu, mającego na celu zakończenie żydowskiego w kraju panowania. Rzucone nam obelgi, były pierwszym strzałem wymierzonym w „Stany". Wkrótce odezwą się inne z innych pozycyj a wtenczas dopiero ujrzymy kto synem jest tej ziemi a kto u nas pasożytem i wyzyskiwaczem.

Dla uniknienia wszelkich wątpliwości, konstatujemy zresztą, że *Przegląd* nie jest wyrazem naszych zapatrywań. Oceniamy jego zasługi wobec sprawy konserwatywnej i cieszymy się niebywałym jego sukcesem między naszą publicznością, której wytrącił z ręki liberalne piśmidła. Jest to zasługą wielką i niezaprzeczoną, ale mimo to *Przegląd* na honorową nazwę pisma „konserwatywno antysemickiego" jaką mu nadaje *Kur. Stan.* wcale nie zasłużył. Dowodem choćby ten ścisły stosunek z p. Lejbą Plohnem: zresztą i co do *Przeglądowego* „konserwatyzmu" dałoby się nie jedno powiedzieć. Jest on jak dla nas nader rozcieńczonym a w kwestyach ekonomicznych stoi on nawet na stanowisku skrajnie liberalnem i cały wielki chrześcijańsko-społeczny ruch na zachodzie Europy, przechodzi obok niego zupełnie niepostrzeżenie. Co zaś do polityki zagranicznej, to my specyalnie nie możemy mu przebaczyć jego zachwytu dla republiki francuskiej, której — jak pisał przed rokiem — przecież udało się w końcu zdeptać hydrę rojalistycznej agitacyi. *Stany* nie śmiałyby nigdy odzywać się w podobny sposób o rojalistycznej Francyi, o Francyi Ludwika Świętego, której dzieje nazywają się po dziś dzień *Gesta Dei per Francos*.

Prosimy dlatego *Kurjer Stanisławowski* powiedzieć w Stanisławowie, że jesteśmy jeszcze czarniejsi niż biedny, oczerniony „konserwatywno-antysemicki" *Przegląd*.

REDAKCYA „STANÓW".

CZERWONY SZTANDAR.

Kiedy wody rzeki wezbrawszy grożą zniesieniem tam i ochronnych wałów, rozbrzmiewa dzwon trwogi i cała okoliczna ludność spieszy na ratunek zagrożonej pozycyi.

Jeśli potężna rzeka namiętności wystąpieniem z łożyska grozić poczyna, z założonemi rękami przypatrujemy się spokojnie rozhukanemu żywiołowi który na swych barkach śmierć i zniszczenie daleko po za dziś istniejące poniesie granice.

Nie łudźmy się! Ziarno przewrotu które przed laty zachodnie wiatry na biedną naszą przyniosły ziemię, wyrosło w krzew potężny który się już bez obcej pomocy burzom i wichrom oprzeć zdoła. Grobowe milczenie jakiem prasa nasza lekceważąc rosnące idee o nich zachowała, utwierdziło publiczność naszą w mniemaniu, że kwestya socyalna gruntu u nas znaleźć nie może i nigdy go nie znajdzie. A jednak wypadki dni ostatnich zupełnie innych dowodzą rzeczy a pierwszy Maja b. r. który tysiące szarf czerwonych ukazał zdziwionej stolicy kaju, który pół bataliona piechoty, dwa szwadrony kawaleryi i 1 kompanię policyi pod broń powołał, i największym niedowiarkom pokazać winien, jak głęboko socyalizm swe u nas zapuścił korzenie.

W poprzednich numerach naszego pisma, w których sprawy krajowego socyalizmu jak najpoważniej były traktowane, wykazaliśmy jego istotę, dążności i środki jakiemi się agitacya posługuje. Wierni zasadzie prawdy bez której i najuczciwsze dzieło wykonanem być nie może, a opierając się jedynie na tem tylko co przewódcy partyi socyalnej napisali, powiedzieli lub uczynili, ukazaliśmy oczom naszych czytelników dokładny obraz moralnej zgnilizny proroków nowych idei. Jeśli mówimy tu o moralnej zgniliźnie, nie posądzamy o nią wszystkich wyznawców naszego socyalizmu. Przeważna ich część zwabiona na lep wielkich nadziei i szumnych haseł, w sercu uczciwą pozostała a tylko idąc ślepo za swoimi przewodnikami, mimowoli staje się w ich ręku narzędziem zbrodni.

Dzięki swej organizacyi, była długi czas socyalna demokracya panią lwowskiego terenu. Trudna do uwierzenia karność jej szeregów, dawała możność wiedeńskim i berlińskim komendantom tak tysiącami galicyjskich socyalistów poruszać, że ciż zawsze wespół z całym socyaldemokratycznym światem działali Kiedy się pokazało jednak, że ciż sterownicy stoja na żołdzie różnych giełd które temsamem całego ruchu były paniami, znaczna część wyznawców tych idei odłączyła się od pnia głównego i nową partyę *niezawisłych* utworzyła.

Zdawało się że nauczeni doświadczeniem, teraz może przejrzą długie lata tumanieni robotnicy i poznają komu służą pod czerwonym stojąc sztandarem. Namiętności jednak, zanadto były u nich wzburzone i na jasny nie pozwoliły im pogląd. Rozżaleni, wpadają z jednej ostateczności w drugą i cały swój gniew, całą swą zdwojoną nienawiść w tę właśnie zwracają stronę, która obca całemu ruchowi, bronić się nie może i niechce.

Dwie partye na jakie się nasz lwowski socyalistyczny świat podzielił, partya *socyalno-demokratyczna* i nowa partya *niezawisłych*, urządziły wspólnemi siłami majowe święto, którego jednak program w części tylko został wykonany. Najefektowniejszy punkt programu tj. wdarcie się tłumów do warstatów kolei państwowej w celu przeszkodzenia w pracy kilkuset tam zajętym rzemieślnikom którym dyrekcya pod groźbą wydalenia święcenia 1. Maja zabroniła, ukazał się wobec ustawionych w pobliżu szeregów wojska, niemożliwym.

Pomijając już setki innych, podajemy ten jeden fakt tylko aby wykazać że na polu międzynarodowego socyalizmu wcaleśmy w tyle nie zostali i postęp w tym kierunku jest u nas większy nawet niż to sami ci przypuszczają, którzy na pulsie społeczeństwa trzymają rękę. Co się w tym roku nie udało, uda się w roku następnym, a ktowie rychlej może jeszcze rozpoczną się uliczne bójki i burdy a może i krew popłynie

Dotychczas nie zwracano uwagi na ruch cały bagatelizując tę garść darmozjadów i zawłoków która stanąwszy na czele, potrafiła poruszyć z posad cały nasz stan rzemieślniczy. Niechcą nawet teraz widzieć jeszcze, że te darmozjady i włóczęgi zaszczepili przyniesioną przez się ideę w umysły znacznej części naszej rzemieślniczej rzeszy która nie próżnuje, ale pracuje i bieduje istotnie! O tyle więc gorsze są stosunki i niebezpieczniejsze a jako jedyne na to lekarstwo ma rząd bagnety.

Jestto środek jedyny jaki rządowi pozostaje, czy on jednak do celu doprowadzi — niewiemy, sądzimy jednak że skutecznej a radykalnej obrony przed zgubnemi ideami nie w bagnetach a w słowie i samem społeczeństwie szukać trzeba. Skoro się raz na rok jakby dla uświetnienia majowego święta poszle wojsko, zarazy się nie zatamuje. Tu ca-

---

6)

Romans pocztowy.

Obrazki z życia ekspedytorskiej pary

skreślił

T. Tymkowicz.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Na pisaniu listów do Loli i na czytaniu listów od niej zeszło mi dwa tygodnie. Pani pocztmistrzowa była co raz milszą i co raz weselszą a ja co raz smutniejszy i bardziej niezadowolony. Widocznem było. że Lolę, której obecne moje stosunki i moją panią pryncypałową opisałem, zbiera jakiś niepokój. Nie dawała mi tego wprawdzie jeszcze wyraznie do poznania i w listach jej żadnej powierzchownej nie było zmiany, zauważyłem jednak. że powoli zasuwa się nasze słońce cieniutką jakąś gazą. Wreszcie otrzymałem list który powiedział mi to wyraźniej. Pisała mi ona:

«Nie gniewaj się Stasieńku jeśli udaję się do Ciebie z prośbą o której spełnienie koniecznie Cię proszę. Chodzi mi o Twoje listy które piszesz codziennie. Proszę Cię więc, pisz tylko raz na dni cztery. Przyzwyczaiłam się już do tego, że codziennie mieć muszę od ciebie wiadomość, a to jest źle. Tyś mężczyzna, masz różne interesy, zajęcia, kłopoty, zdarzyć się więc może że kiedyś czasu ci na list zabraknie, a wtenczas ja, powodu milczenia nie znając, byłabym bardzo o Ciebie niespokojną. Lepiej więc będzie, jeśli rzadziej a pewniej list otrzymam. Jeśli Ci czas pozwoli, możesz codziennie pisać kawałeczek; będzie mi to nawet przyjemniej jeśli każdego dnia chwilkę mnie poświęcisz. Naodwrót odemnie, tak jak dotychczas i nadal mieć będziesz listy. gdyż one są nieraz jedynem mem przez cały dzień zajęciem i sama nie wiem po co tu poczty w Łodygówce. skoro nikt z niej nie korzysta».

List ten usposobił mię jak najgorzej i prawie żal uczułem do Loli, że szczerość moją źle zrozumiała; postanowiłem jednak, zastosować się do jej życzenia.

VII.

Pewnego dnia rano, wkrótce po nadejściu poczty która między innemi i dla mojej pani pocztmistrzowej list przyniosła, w rannym szlafroczku wbiegła ona żywo gestykulując do biura z otworzonym listem w ręce i z płaczem rzuciła się na krzesło.

Zmieszany tym niespodzianym wypadkiem, nie wiedziałem co począć. Pani Kamila płakała, tupała ze złości nogami, mięła list niemiłosiernie a w końcu odrzuciła go z furyą od siebie i zakrywszy twarz rękami, spazmatycznym zaniosła się płaczem.

— Dla Boga. co się stało? — pytałem zbliżając się do płaczącej, która jednak najmniejszej nie zwracała na to uwagi.

Powodem zmartwienia, był zapewne ów zmięty i rzucony list, od kogo był on jednak i co zawierał, domyśleć się nie mogłem To rozważywszy. przyszedłem do przekonania że uczynię najmądrzej, jeśli przeczekam dopóki pierwszy impet płaczu nie minie i zaopatrzywszy się w cierpliwość a twarz w grymas współczucia ułożywszy, usiadłem znowu na swoje krzesło.

— Panie Wywrocki! — krzyknęła rozpaczliwym głosem pocztmistrzowa.

— Służę pani dobrodziejce — odpowiedziałem zrywając się od biurka.

— Czy wiesz pan — ten — ten —

— Kto? proszę pani.

ły rok bez przerwy słowem i czynem działać trzeba, trzeba wżyć się w stosunki sfery którą siecią najwstrętniejszej agitacyi omotały pająki przewrotu, na każdym kroku zrywać im z twarzy ich maski i w całej nagości ukazać tumanionym cały ogrom fałszu i obłudy, jakie w ręku ich wodzów, jedyną są bronią.

Lwów, 2. Maja 1893.

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku.*)

VIII.

Czarna loterya.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Lwów dnia 24. kwietnia 1893.

Rozmaite już w „Stanach“ rzeczy z różnych stron pisano do tej stałej rubryki, jednakowoż zauważyć można było, że żaden „kwiatek“ nie pochodził z naszego stołecznego miasta Lwowa**), gdzie te rzeczywiście rosną sobie zaciszno jak w rajskim jakim ogródku. Widząc sam naocznie wybryki i szachrajstwa naszego Żydowstwa, pozwolę sobie powiedzieć słów kilka o jednym bodaj tylko fakciku dodając że jak tylko czasu mi starczy i inne podam. Oto jeden:

Gdzie się zaczyna ul. Żółkiewska a kończy pl. Krakowski, jest tuż obok bazaru miejskiego dość znaczny plac, gdzie zwykle (osobliwie w niedzielę) zgromadza się wiele Żydów (handełesów) robotników, wyrobników, a czasem i chłop ze wsi się tam zabłąka. Wynoszą tam stare rzeczy, zegarki, kapelusze i t. d., w celu spieniężenia ich u Żydów. Widziałem sam naocznie jak pewien wyrobnik sprzedawał tam kamizelkę. Dał ją jednemu z handełesów. Ten oglądnął ją, wyjął 10 ct. i kamizelkę dał prędko drugiemu Żydowi. Kiedy wyrobnik oddał mu 10 ct., chcąc odebrać kamizelkę która najmniej 4 razy więcej była warta, nie było już tamtego Żyda a i pierwszy uciekł do pobliskiej bramy. Biedak oddawszy dziesięć centów, niemiał ani pieniędzy ani kamizelki. — Ciekawy byłem jak się to skończy, jednakowoż wyrobnik plunął na ziemię ze złości i poszedł dalej. Postanowiłem bądź co bądź Żyda który chwycił kamizelkę, oddać w ręce władzy, czekałem więc aż nie wyjdzie z którejś bramy, gdzie się schował. Żyda wprawdzie nie ujrzałem już więcej ale za to zobaczyłem nową niemniej interesującą scenę. Stojąc, zauważyłem że koło pewnego Żyda mnóstwo postawało ludzi którzy nachylając się kładli pieniądze. Zdziwiony podszedłem bliżej i obaczyłem że żyd ustawił na paczce od pomarańcz miseczkę, w środku zaś było kółko z przedziałkami z blaszek, a za każdą przedziałką był wypisany jeden numer od 1 do 20.

Zaciekawiony patrzyłem co to będzie. Otóż każdy ze stojących stawiał 1 ct. na jeden z numerów wypisanych na tabliczce papierowej, a tak, że każdy numer t. j. 20 ct. było postawione. Żyd pokręcił kółkiem umocowanem na osi i wnet groszek rzucony w misce stanął w jednej przedziałce na której był wypisany numer. Żyd schował *dwadzieścia* centów do kieszeni a temu który postawił na ten numer, wypłacił *dziesięć*. I tak szło dalej. Ludziska stawiali i przegrywali, a żyd za każdą razą 10 ct, do kieszeni chował. Wtem jeden gruby żyd, który widocznie do tej „spółki“ także należy, zaszwargotał coś prędko. W oka mgnieniu porwał pierwszy miskę i wsunął za pazuchę, wywrócił paczkę i stał tak długo, dopóki się stójkowy, który właśnie tędy przechodził — nie oddalił. Gdy odszedł dalej grać począł.

Za chwilę przyszło więcej takich Żydów. Jeden miał kosz z rogalami i ten grał także mając w woreczku 90 numerów a każdy, który postawił cent i zgadnął że numer wyciągnięty jest od 1—30 lub od 30—60 lub od 60—90, ten dostawał za *2* ct. rogalka. Drudzy znów mieli karty, któremi już nie wiem w jaki sposób grali, a wygrywającemu dawali paczkę cukierków lub figi. I tak szachrowali przerywając sobie „interes“ wtedy kiedy żołnierz policyjny tamtędy przechodził. Około południa gdy się poczęto rozchodzić, a policyanci rozpędzać zgromadzonych, przenieśli się żydzi do naprzeciw stojących domów, gdzie nie wiem już jak długo interes dalej prowadzili. Taki żyd przy tem kółku śmiało mogę powiedzieć zarobił z jakie 20 złr. a inni nie mniej. I ciągnie się to od dawna. Policyant rzadko kiedy tam wchodzi, a gdy nawet wejdzie, to stojący żydzi różnemi sztuczkami starają się go zatrzymać tamci zaś natychmiast swój interes zwijają, by go po odejściu na nowo rozwinąć.

Niejeden z robotników przegra tam i całotygodniowy zarobek; sam na własne oczy widziałem jak jeden z nich który przegrał parę złr., prosił żyda ażeby mu dał bodaj 50 ct. za to. Żyd dał mu 25 ct.

Nie wiem czy płacą oni podatek za swoją „loteryę“ na której zarabiają 10 ct., od jednego „zakręcenia“, jakoteż niewiem czy plac ten jest na takie interesa tej czeredzie wynajmywany...

Każdy z czytelników który temu co tu napisałem nie wierzy, może się przekonać o tem naocznie w niedzielę przed południem.

Charakterystycznem także jest to, że ci „gracze“ którzy tam przegrywali, udając się do żołnierzy policyjnych ze skargą że Żydzi nawet w takiej grze szachrowali i z prośbą by wymusił na Żydach by tylko tę „niesłusznie“ przegraną część pieniędzy oddali, dostają od nich odpowiedź „było niegrać“!

*) Naszych P. T. prenumeratorów upraszamy o łaskawe zasilanie tej stałej naszej rubryki odpowiedniemi kwiatuszkami.

**) Kwiatek IV był oryginalny lwowski. (Prz. Red)

— Ten łotr!

— Łotr proszę pani, wielki łotr — potwierdziłem sam nie wiedząc o co jej chodzi.

— Prawda? To jest niegodnie! haniebnie!

— Istotnie haniebnie proszę pani.

— A byłam już pewną zupełnie! Tyle mi naobiecywał ten — ten — a ja mu wierzyła! I to ja, ja, tak się złapać dała!

— Tak jest proszę pani — szepnąłem zakłopotany a czując że coś powiedzieć wypada.

— Czy i pan się śmiejesz ze mnie — wrzasnęła pani Kamila uderzając wściekle pięścią o poręcz krzesła.

— Ależ pani dobrodziejko, daję słowo że nie. Niewiem nawet co jest jej łez powodem. — Tu nastąpił nowy spazmatyczny atak, który się w kilka minut dopiero w potoku łez utopił.

— Ależ Kramski!

— Kramski? — jaki Kramski?

— Pan jesteś — jesteś — wołała pani Kamila w najwyższej passyi powstając z krzesła i do mnie przystępując. — Komisarz! wieszże już pan kto jest ten łotr.

— Ach, teraz wiem już.

— A tak mię upewniał, tak obiecywał że tę pocztę dostanę a teraz konkurs na nią rozpisano. Pisze mi on że jego starania nie doprowadziły do niczego i że ja wynieść się ztąd będę musiała. Słyszysz pan: wynieść się!

— Aaa, — ubolewałem.

— Co? aa? i pan się śmiejesz jeszcze?

— Ależ pani dobrodziejko, ja ubolewam.

— Co? pan ubolewa? pan jesteś — osioł!

— Oo, to już nieco za wiele — rzekłem cofając się z ukłonem.

— Co ja powiedziałam! — przebacz mi to mój dobry panie Wywrocki. Jam taka nieszczęśliwa, rozżalona, niemam nikogo komubym się zwierzyć, poskarżyć mogła! To mówiąc, ujęła mię za rękę i w ten sposób przeciw mojej ucieczce zabezpieczywszy, twarz swą na mojem położyła ramieniu i znowu nową seryę płaczu rozpoczęła.

Co począć, nie wiedziałem. Ranny czepek pocztmistrzowej zleciał jej z głowy a nieuczesane jeszcze jej czarne warkocze rozsypały się z ramienia po moich piersiach i plecach. Nagle pani pocztmistrzowa poruszyła się nerwowo, ręce jej opuściły moje ramię i w tejże chwili, na moim karku uczułem znaczny a zupełnie niespodziewany ciężar.

— Mój panie drogi, jedyny przyjacielu — radź mi co tu uczynić, co robić, co robić — wołała trzymając się mej szyi i w tył głowę odrzuciwszy.

Byłem w wielkim kłopocie jak postąpić. Wreszcie udało mi się usadowić ją znowu na krzesło a gdy rozluźnione z mej szyi ręce znów się do jej mokrych oczu podniosły, upewniłem ją że nic nie jest jeszcze stracone i nie ma jeszcze żadnego powodu do zmartwienia.

— A tymczasem pocztę dostanie kto inny — mówiła z żalem pani Kamila.

— A więc tem raźniej chodzić trzeba koło całej sprawy i temprędzej oglądnąć się za jakąś protekcyą — radziłem.

— Czy to pomoże? — pytała.

— Z pewnością proszę pani.

— A więc dziś jeszcze jadę do Lwowa.

— To będzie dobrze. Czy ma tam pani jakich znajomych?

Pani Kamila zamyśliła się.

— Nie, niemam, ale pójdę do dyrektora, do radców, powiem im kto ja jestem, po-

Zresztą każdy może się naocznie przekonać i zobaczyć ów „ogródek“ w którym ta czarna loterya odchodzi.

Co to będzie jednak wtenczas dopiero, kiedy zniosą loteryą liczbową! Wtenczas dopiero nastanie żniwo dla naszych czarnych loteryjników.

Stan ... W....

GIMNAZYALNE BIBLIOTEKI.

Wtenczas kiedy umysł człowieka najpodatniejszy wszelkim wrażeniom, w dniach pierwszej młodości, kiedyto wszystko czy złe czy dobre raz w mózg i serce wsiąknąwszy na całe już tam pozostaje życie, karmi się młodzież nasza strawą która formuje całe jej wnętrze. Ileżto mamy młodzieży, która na gimnazyalnej siedząc ławce, połyka rocznie setki tomów najróżnorodniejszych powieści i romansów.

O ile to zajęcie nie wpływa na postęp ucznia w szkolnej nauce i o ile tendencye czytanych dzieł nie są zdrożne, nic a nic przeciw tej lekturze mieć nie można. Owszem, powinniśmy wspierać nawet podobne objawy że tak powiemy — duchowego apetytu młodej generacyi. Szkoła bowiem, da jej tylko naukę, a rozum praktyka życia dopiero, którego przedsmak daje powieść. Niechby więc młodzież czytała dużo, jak najwięcej, a niewinny romans w powieści, podobny do prawdziwego jak pięść do nosa, także nie wiele ją zepsuje.

Młodzież nasza, której zdobycie książk przychodzi z trudem, zmuszona jest czytać wszystko co napotka. Stosownie do tego jakie się dzieła do rąk jej dostają, ukrztałtowuje się już w pierwszej młodości cały jej charakter, a nieraz pierwsze w życiu przeczytane dzieło, nadaje kierunek działalności całego życia przyszłego obywatela kraju. To więc co czyta młodzież nasza, nie tylko na nią samą, ale pośrednio na wszystkie oddziaływa stosunki i staraniem tych w których ręku wychowanie spoczęło, winno być zwrócenie tego naturalnego prądu wśród młodzieży, na właściwe tory. Dotychczas nic zgoła nie uczyniono w tym kierunku. Biblioteki gimnazyalne liczące po kilkaset zaledwie tomów, celowi temu nie odpowiadają bynajmniej i znamy wypadki, że uczeń klasy VII który już w infimie czytał *Trzech Muszkieterów* i *Wiecznego Żyda* dostał z bibliotek gimnazyalnej do czytania jarmarczne wydanie *Historyi św. Genowefy*.

Jakżeż temu zapobiedz, cóż czynić i co podać młodzieńcowi, którego smak na *Wiecznym Żydzie* został „wykrztałcony“?

Jedyną radą, byłoby niedopuścić do tego by młodzież nasza podobne czytała dzieła a to w ten sposób, by sami jej wychowawcy dostarczali jej zdrowego, odpowiedniego jej pokarmu, bez ograniczeń w takiej ilości, w jakiej taż młodzież sama zapotrzebuje. Błędne to jest mniemanie, że młodzież mając sposobność czytać ciągle, ucierpi na punkcie szkolnej nauki. Ten kto czyta, — a takich w każdej klasie jest zawsze kilkunastu, — czytać musi i czytać będzie wszystko co napadnie, choćby mu Bóg wie jakie stawiano trudności, kto zaś z młodzieży do czytania książek niema gustu, ten i z biblioteki korzystać nie będzie. Błędnem również mniemaniem jest to, że powieści psują młodzież. Prawda, dzieła Suego, Storcha, Borna, Kocka i inne czytywane przez młodzież najżarliwiej, wcale się do umoralnienia jej nie przyczyniają, ale tu o to chodzi właśnie, aby je usunąć z przed oczu młodzieży i innych, odpowiedniejszych dać jej autorów, którzy nie zbrodnię i ohydę podnoszą do wysokości ideałów, ale dobro i piękno.

Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci, ci więc co szkolnem wychowaniem młodzieży kierują, starać się winni, by przyszli obywatele nie tylko mądrymi, ale dobrymi i uczciwymi zostali obywatelami. Do tego pomogą troskliwie dobrane książki bibliotek gimnazyów i szkół realnych.

Zupełnie inaczej wyglądałyby teraz parlamenty Europy i całe społeczeństwo, gdyby zawczasu o tem pomyślano że ci malcy gimnazyaliści, jako dojrzali mężowie, trząść będą kiedyś światem.

Postępowa filantropia.

Przy każdej sposobności powołują się masoni na to, że dążą do umoralnienia i uszlachetnienia społeczeństwa, które jedynie tylko dzięki „czarnym upiorom wstecznictwa i klerykalizmu“ do doskonałości jeszcze nie doszło. Istotnie, owe przez masonów propagowane stosunki, zupełnie inaczejby wyglądały niż nasze dzisiejsze a dowody tego przyniósł nam proces wytoczony w Peszcie niejakiemu p. Dalnoky, doktorowi medycyny i starszemu członkowi węgierskiej masońskiej loży.

Dr. Dalnoky był dentystą węgierskiej królewskiej opery i od dłuższego już czasu pomagał w zawieraniu znajomości elewkom baletu opery, zwykle dziewczętom w wieku lat 12—16 z mężczyznami, we własnem swojem dentystycznem atelier. W końcu policya wpadła na trop kuplera, zaaresztowała go i sprawę oddała do sądu, który po przeprowadzeniu długiego śledztwa, skazał doktora na więzienie. W czasie rozprawy bronił się Dalnoky w ten sposób, że ułatwiając elewkom znajomości z mężczyznami, działał jako filantrop, chciał bowiem tym ubogim dziewczętom dopomódz materyalnie, do czego według ustaw masoństwa był obowiązany. Piękność dziewcząt była ich kapitałem, nie przynoszącym jednak procentów. On postarał się by ten kapitał t. j. ich uroda i zdrowie przyniosły dochód, — nierozumie więc wcale, dlaczego stoi tu jako oskarzony.

Sumiennie prowadzone śledztwo, wykazało że działalność szanownego dentysty na trudne do uwierzenia rozciągała się rozmiary i nie tylko masońska loża ale cały peszteński świat giełdowy w smutnej tej sprawie olbrzymią grali rolę.

Oto tak wygląda owa zachwalana wolnomularska filantropia i moralność. Nie zwracalibyśmy na to uwagi, gdyby chodziło tu o jednostkę lub jednostki rządzące się podobnie haniebnemi zasadami. Taki Dalnoky wszędzie i w każdem społeczeństwie znaleźć się może, gorzej jest to, że tak potężne stowarzyszenia jak wolnomularskie takim hołdują zasadom i tak filantropię i moralność pojmują jak ją pojął Dalnoky. A smutno pomyśleć, że na czele dzisiejszego „postępu“ który jak to ciągle trąbią żydowskie i zżydziałe dzienniki, jaśniejsze dnie całej ludzkości z pewnością przyniesie, kroczą ci właśnie ludzie.

Drugie Morskie Oko.

Drugie Morskie oko ukazało się na Węgrzech! Tym razem stanowią je 1300 m. □ lasu który należy do dóbr rodzinnych J. Cesarskiej Mości Franciszka Józefa w Austryi niższej a który zajął bezprawnie magnat węgierski Batthyány, twierdząc że ta część lasu należy już nie do Austryi a do Węgier a że sąd w Marchegg przed którym zarząd dóbr J. Ces. Mości skargę wytoczył, do rozstrzygnięcia tej sprawy jako niekompetentny się uznał, uregulowaniem granicy zajęły się władze polityczne obu połów Monarchii.

Widać że panom Węgrom w ich kraju już za ciasno a i nauki żydowskich ich opiekunów w las widać nie poszły, skoro się na takie aż puszczają drogi, byle tylko coś zyskać.

z

---

wiem im..... ach Boże, czy ja wiem co im powiedzieć!

— Hm — to pomoże niewiele. Lepiejby było gdyby udała się pani pierwej do swoich krewnych mających wpływy, stosunki....

— Nie mam żadnych krewnych!

Zamyśliłem się, niewidząc istotnie wyjścia.

— Pojadę do Wiednia do Pesztu ciągnęła pani Kamila — mam tam wpływowych przyjaciół i znajomych, lecz niewiem czy się to przyda na co — powiedz pan.

— Niewiem, proszę pani kto są ci jej znajomi i przyjaciele, sądzę jednak, że w każdym razie ich pomoc by nie poszkodziła.

— A więc dziś wprost tam jadę — albo nie — wpierw ich uprzedzę listownie. To mówiąc skinęła mi głową i wybiegła raczej niż wyszła do sąsiedniego pokoju.

Odetchnąłem swobodnie.

W powietrzu unosił się zapach *opoponaxu* jaki pocztmistrzowa namiętna jego amatorka po sobie pozostawiła, a obok krzesła leżał jej strojny ranny czepeczek. Podniosłem go z ziemi i rzuciłem na krzesło. Byłem zły! Przechodząc nadeptałem na list zmięty w kulkę a niedawno rzucony przez pocztmistrzową. Kopnąłem go.

W godzinę później zjawiła się na progu mojej kancelaryi uśmiechnięta pani pocztmistrzowa, tym razem bez śladów łez na twarzy, ubrana już i uczesana.

— Bądź pan tak dobry wysłać go polecono — powiedziała mi oddając wonny liścik — wszak prawda że w południe pójdzie jeszcze.

— Z pewnością proszę pani — potaknąłem.

— Skoro go pan zapiszesz, przychodź do mnie na śniadanie.

— Natychmiast służę — odpowiedziałem otwierając księgę.

— Czekam więc.

Ukłoniłem się tylko odchodzącej.

Umoczyłem pióro, rzuciłem okiem na adres listu i rozśmiałem się.

Adres brzmiał:

Löwenbaum Baron Szamu Béla
Budapesten
Károly-körut 1.
(Kerepesi-ut)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kolej Państwowa a Żydzi.

W tych dniach przybywa do nas JE. Pan Prezydent kolei państwowych na dłuższą inspekcyę kolei galicyjskich i bukowińskich. Przy tej sposobności, pozwalamy sobie zwrócić jego uwagę na nieznośne stosunki panujące w wagonach klasy III. Ponieważ między podróżnymi tej klasy, stałą przewagę mają Żydzi chałatowcy, położenie podróżnych Chrześcian zostających w mniejszości, staje się po prostu rozpaczliwe. Żydzi śpią, czeszą się, modlą i myją w wagonach. Wszystkie okna są naturalnie przez nich zajęte a arogancya z jaką na wszelkie uwagi konduktorów odpowiadają, już i dla tych ostatnich jest nie do zniesienia. Na liniach kolei Południowej jest zwyczaj, o którego ścisłem zachowywaniu bardzo łatwo na wiedeńskim dworcu tejże kolei przekonać się można, że polscy Żydzi udający się jak wiadomo dość często gremialnie do Palestyny *via* Tryest, już we Wiedniu od innych podróżnych w ten sposób bywają oddzielani, że do *coupé* które oni zajmują, Chrześcian nie wpuszczają zupełnie. Sam naczelnik stacyi czuwa nad tem, by w tych zapowietrzonych wagonach prócz Żydów nikogo nie lokowano.

Czyżby i w Galicyi wobec specyalnych naszych stosunków, osobnych wagonów dla Chrześcian tak jak we Wiedniu dla Żydów zaprowadzić nie należało?

Oprócz osobnych wagonów, ludność nasza domaga się obecnie coraz natarczywiej osobnych chrześciańskich restauracyj kolejowych. Wiemy i z wdzięcznością to podnosimy, co Dyrekcya kolei państwowych już na tem polu zdziałała, ale blednie to wobec faktu że na k a ż d y m dworcu kolejowym w Galicyi gdzie się tylko restauracya znajduje, przynajmniej restauracya III klasy jest nieodzownie w żydowskiem ręku a nawet chrześciański koncesyonaryusz ją dla dogodzenia żydowskiej podróżnej klienteli, w żydowską dzierżawę wypuścić musi. Domaganie się chrześciańskich podróżnych aby na każdym dworcu był dla nich osobny chrześciański bufet i chrześciańska usługa, wydaje się nam najzupełniej uzasadnionem. Jeżeli państwo zaprowadziło u nas monopol kolejowy, dbać również winno o konieczne wygody transportowanych niemi podróżnych, a od nikogo przecież wymagać nie można, aby za swe drogie pieniądze, musiał z brudnych rąk żydowskiego kelnera, wstrętne przyjmować jadło. *Dixi et salvavi animam meam.*

Chrześcijański Podróżny III. klasy.

C. k. Poczta a Żydzi.

Niewychodząc codziennie, niemogą „Stany“ niestety rozpoczynać niejednej akcyi którą w celu bronienia naszego nieszczęśliwego społeczeństwa podjąćby nieraz należało a jakie tylko pismo codzienne ze skutkiem prowadzićby mogło. W kwestyi następującej chodziło jednak o szybkość w działaniu i o zwrócenie uwagi władzy na nadużycie gdzieindziej bezprzykładne. Korzystaliśmy przeto z gościnności jednego z naszych większych kolegów, ażeby już po wyjściu naszego ostatniego numeru umieścić w jego szpaltach następującą notatkę:

Złodzieje listowi. Ciekawa scena odbyła się wczoraj na placu strzeleckim. Pod l. 18 znajduje się tam szynk, będący własnością „starozakonnego“ pana Schnebauma Przy szynku znajduje się c. k trafika i sprzedaż znaczków pocztowych. Około 10. rano, zjawia się ktoś przed okienkiem trafiki i żąda od starozakonnego p. Schnebauma trzycentowych znaczków pocztowych. Po pewnem wahaniu, szwargotaniu z jakąś Surą, szukaniu (sic) tych znaczków po całej trafice, okazuje się, że znaczki znajdują się na — zwykłem miejscu i tylko p. Schnebaum chciał naprzód przypatrzyć się kupującemu. skonstatowawszy zaś jego dobroduszne wyglądanie, wydaje mu wreszcie żądane trzy znaczki po 3 centy. Po krótkiej dyskusyi między kupującym a sprzedającym, której jako prowadzonej półgłosem, otaczająca publiczność dosłyszeć nie mogła, oddala się nasz kupujący i po upływie nie więcej jak kilkunastu minut zjawia się ponownie w sklepie — tym razem już w towarzystwie inspektora komisaryatu i asystencyi policyjnej. Wszystkie znaczki pocztowe Schnebauma ulegają konfiskacie, a ich właściciel załzawionem okiem spogląda za oddalającą się komisyę i ciska gromy przekleństw na naszego przyjaciela. Widzi bowiem w najbliższej przyszłości utratę trafiki a może — może i koncesyi szynku. Marki skonfiskowane były bowiem wszystkie już odlepione od listów i pochodzą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z kradzieży listów ze skrzynek pocztowych, praktykowanej na tak wielką skalę przez bandę lwowskich żydków.

Dla wyjaśnienia genezy tej notatki, musimy dodać co następuje:

Dyrekcya poczt jest zarzuconą reklamacyami różnego rodzaju. Dochodzenia przeciwko organom pocztowym, podejrzenia niewinnych listonoszów i sług pocztowych, niesnaski i nieporozumienia zawitały do tego rzeczywiście doborowego ciała naszej administracyi państwowej. Urzędnicy dyrekcyi, niewyłączając samego dyrektora, zmuszeni są po natężającej przepisanej 7-mio godzinnej pracy wracać znowu o godzinie 4. do gmachu pocztowego i przedłużać często do późnej nocy swą żmudną pracę. Długi czas usiłowania ich były bez rezultatu aż nareszcie profesor literatury niemieckiej na uniwersytecie lwowskim, pan *Dr. Werner* który będąc raz chorym siadywał godzinami przy oknie swego mieszkania, spostrzegł że jakaś młoda dziewczyna zbyt długo przy skrzynce pocztowej się zatrzymuje. Gdy to powtórzyło się raz i drugi, nieleniwy pan Dr. Werner (niepochodzi on ze Lwowa) udzielił swych spostrzeżeń c. k. dyrekcyi poczt i ta wedle jego wskazówek urządziła obławę na tego szkodnika w spodnicy a która pożądanym została uwieńczona skutkiem. Pokazało się wkrótce, że oprócz aresztowanej dziewczyny, trudni się jeszcze cała banda Żydków wyciąganiem listów ze skrzynek pocztowych i zużytkowuje te marki przylepiając je na książki pocztowej kasy oszczędności. Jeden z nich został wprawdzie również wyśledzony, ale mimo to kradzież listów nie ustaje we Lwowie. W naszej redakcyi zrobiono to samo doświadczenie. Dwa listy do Radymna pod adresem powszechnie znanego ks. kanonika Pastora i dwa do Przemyśla adresowane do matki jednego z naszych współpracowników niedoszły adresatów.

Krótkość linii kolejowej, nadto brak poczty wozowej na tej przestrzeni wyklucza absolutnie możliwość zaginięcia listów na poczcie. Wniosek nasuwał się przeto sam przez się, że mimo aresztowania wspomnianych dwu indywiduów, kradzież listów istnieje i praktykuje się we Lwowie dalej. Narada złożona w naszej redakcyi przyjęła za zasadę że amerykańska *„samopomoc“* byłaby i w naszem społeczeństwie wskazaną i że publiczność a na jej czele prasa powinny przyjść w pomoc usiłowaniom policyi. W pierwszej linii przeto członkowie i bliżsi znajomi naszej Redakcyi zobowiązali się zwracać uwagę na skrzynki pocztowe i — na ***żydowskie trafiki*** połączone ze sprzedażą marek.

Zasada francuskiej kryminalistyki zastosowywana z takim skutkiem przy każdej zbrodni *„cherchez la femme!“* powinnaby być u nas zmienioną na *„cherchez le juif!“*. Dość przypomnieć kradzież towarów na kolei żelaznej między Stanisławowem a Suczawą, defraudacye cłowe w Krakowie, handel dziewczętami galicyjskiemi do lupanariów zagranicznych i t. d. Wszędzie spotkasz rękę żyda, jako inicyatora, wykonawcę, lub głównie w tym „handlu“ interesowanego. Otóż i w naszym wypadku, idea *„cherchez le juif“* i to *le juif traficant* nasuwała się sama przez się a to z następujących powodów. Pocztowa Kasa oszczędności przyjmuje na książeczkach tylko nalepiane 5cio centowe marki. Trzycentowe są wykluczone i zachodziło pytanie, co złodzieje skrzynkowi robią z listami miejscowymi które uda się im ze skrzynek wraz z zamiejscowymi wyciągnąć. Niemogą bowiem tylko pięciocentowych listów w skrzynce wyszukiwać. Wrzucająli je napowrót do skrzynek? — uczciwość, która zresztą i u złodziei czasem się trafia — nie! Listy miejscowe giną bowiem równie często jak i zamiejscowe. Widoczną więc jest rzeczą, że z u z y t k o w n j ą j e w j a k i ś s p o s ó b.... ale jak?

Trafikom nie wolno pod żadnym warunkiem nawet czystych, zupełnie nieużywanych marek od osób prywatnych kupować — a cóż dopiero odklejonych? Za to przestępstwo są naznaczone surowe kary, utrata koncesyi i t. d.

Przypuszczenie nasze, że muszą znajdować się we Lwowie trafiki kupujące te marki było co prawda nader śmiałe, ale dla obznajomionych z naszymi warunkami nie tak znowu nieprawdopodobne. Od czegóż bowiem śmiałość żydowska i indolencya naszej publiczności? A więc wydaliśmy hasło wszystkim naszym znajomym ażeby kupując marki po trafikach żądali wyłącznie *3 centowych* zwracając przy tem szczególnie uwagę na trafiki w dzielnicach żydowskich. Jeden dzień mija, drugi — nic podejrzanego — nareszcie jeden z naszych współpracowników zrobił wiadome odkrycie odlepionych marek pocztowych na placu Strzeleckim u p. Schnebauma. Trzy marki kupione, były wszystkie odlepione i znajdowały się na nich jeszcze kawałeczki kopert z kradzionych listów. Udał się on więc do pobliskiego komisaryatu śródmieścia gdzie dzięki uprzejmości i energi p. komisarza Kiszelki i wielkiej przezorności delegowanego do tej rewizyi p. Kradyny, udało się skonfiskować w ciągu dwu minut pozostały zapas trzycentowych marek w ilości 35 sztuk, — wszystkie z widocznymi znakami poprzedniego odklejenia.

Obecnie zajęte są tą sprawą władze policyjne, pocztowe i skarbowe. Ciekawi jesteśmy wyniku ich dochodzeń. Tymczasowo wnosimy imieniem wszystkich mieszkańców naszego grodu, do c. k. ministerstwa handlu prośbę:

1. O skrzynki nowej konstrukcyi zapobiegające wydostawaniu listów i

2. O zaprowadzenie o s o b n y c h z n a c z k ó w o s z c z ę d n o ś c i o w y c h dla drobnych pocztowych oszczędności a nieprzyjmywanie listowych znaczków na odnośnych kartonach.

W ten sposób jedynie będzie można uchronić nasze społeczeństwo od nieobliczonych strat jakie podobne listowe korsarstwo temuż wyrządza. Wiemy że w innych prowincyach monarchii reforma ta nie jest zbyt naglącą. Prosimy jednak w tym wypadku c. k ministerstwo o wzgląd na nasze specyalne stosunki i skuteczną obronę przed przewrotnością i zuchwalstwem żydowskiego elementu.

Leopolita.

Święcenie niedzieli we Lwowie.

Święcenie niedzieli odbywa się w mieście naszem w sposób lekceważący uczucia chrześcijańskie i naigrywający się z ustawy państwowej o spoczynku niedzielnym. Pewien żydowski skład w rynku koszernych wód mineralnych — sztucznych czy prawdziwych niewiemy — hebrejski bowiem napis niepoucza nas o tem dostatecznie, odważył się tej niedzieli nietylko trzymać swój lokal cały dzień aż do godziny 7. wieczór otwarty, ale nadto założyć trotuar pakami i flaszkami. Dwa wozy stały całe popołudnie przed tym „magazynem“, z których jeden z odprzęgniętymi końmi. Mój Boże! gdyby to jaki chłopek nasz ze wsi okolicznej pozwolił sobie odprządz konie i zostawić tak wóz na rynku, poszedłby niewątpliwie wraz z wozem swym do kozy. A cóż dopiero gdyby trochę słomy bruk stołecznego miasta zanieczyścił? Ale „kupiec“ mojżeszowego wyznania, to rzecz zupełnie inna. Na trotuarze leżało tyle słomy w którą były wody koszerne opakowane, że tamowała ona przechód — ale mimo to policya przypatrywała się temu widowisku z rezygnacyą. Co najciekawsza to to, że przechodniom którzy się tem gorsząc zwracali na to uwagę stójkowego, tenże tłumaczył się że „z Żydem nieporadzi“, zresztą obiecał zrobić ***anzeige*** do komisaryatu. Rzeczywiście około godziny 3. po południu wzbro-

niono nareszcie Żydowi dalszego pakowania, ale tylko na chwilę, gdyż Żyd pofatygował się na policyę i tam „pozwolono" dalsze ładowanie czy wyładowywanie jego towaru które jakeśmy już rzekli aż do 7 wieczorem trwało. !!! Pozwolimy sobie tylko na krótką uwagę, że w każdem innem mieście zaprowadzonoby *stante pede* oba wozy na policyę i umiano pozyskać poszanowanie dla c. k. ustawy państwowej

Leopolita.

KRONIKA.

Kronika Paryzka.

Przyjęcie jakiego doznały „Stany" w Paryżu, — Kolonia polska. — Żydzi w polskich stowarzyszeniach studenckich. — Zięć Rotszylda oszustem.

Paryż 28. kwietnia 1893.

Zdziwicie się jeżeli Wam doniosę, że tamtej soboty odbyła się na zewnętrznych bulwarach Paryzkich *(Boulevards exterieurs)* polsko-socyalistyczna uroczystość, na której z całą pompą i powagą odczytano w języku francuskim wyrok skazujący „w imieniu ludu pracującego" wasze zacne i dzielne pismo na spalenie. Rzeczywiście też spalono nadesłany tutaj przez lwowskich „towarzyszy" komplet dotychczas wyszłych numerów *Stanów*. Poczem odspiewano „*La Carmagnole*" bezwstydny i bluźnierczy hymn socyalistów francuskich, i niemniej rewolucyjny „*Czerwony Sztandar*" po polsku. Aranżerem całej uroczystości był żydek i to nam tłumaczy zaciekłość z jaką przeciw *Stanom* występywał.

W ogóle, w młodszej kolonii polskiej w Paryżu składającej się ze studentów i rzemieślników rej wodzą żydzi. Niejaki Med. Dr. Br. żydek z Królestwa który niedawno zrobił doktorat a zrobił go za pieniądze tutejszego polskiego stowarzyszenia studenckiego, wykrzykuje publicznie na zgromadzeniach polskich i w restauracyach gdzie się schodzą Polacy, że dla dobra Polski trzeba koniecznie i to jak najprędzej „wyrznąć księży i szlachtę". Co najsmutniejsza, że młodzież nasza napawa się takiemi zasadami i powróciwszy kiedyś do kraju, szerzyć je będzie. Uderzającą jest rzeczą, że socyaliści wszystkich odcieni najbardziej uderzają na księży, którzy przecież nigdy kapitalistami nie byli, a tem mniej po rewolucyi 1789 we Francyi i po konfiskatach Józefa II w Austryi. Rotszyldów i lichwiarzy zostawiają w spokoju, a napadają sługi Chrystusa. *A propos* Rotszyldów, jeden członek jego „domu" p. Michel Ephrussi miał mały „wypadek" czyli po żydowsku „nieszczęście". Zaprzyjaźnił się on z młodym wicehrabią Breteuil urodzonym z hr. Świejkowskiej i potrafił go nakłonić do gry na giełdzie zbożowej. Rezultat tej gry prowadzonej wedle informacyi Ephrussiego był taki, że młody wicehrabia przegrał 600.000 franków, które naturalnie utonęły w kieszeni szczwanego żydka. — Młody francuz poznał się wreszcie na swym „wspólniku". Stało się to przed kilku tygodniami, ale będąc mu do rachunku winnym jeszcze 150.000 franków, postąpił sobie jak prawdziwy „polski" szlachcic, postarał się naprzód o pieniądze zapłacił je Żydowi i dopiero wtedy zażądał od niego satysfakcyi, ale satysfakcyi czysto honorowej. — Zięć Rotszylda niechciał stanąć do pojedynku, ale ofiarował się zapłacić cały milion na ubogich byle mu dano spokój. Ubodzy, jak konstatują tutejsze pisma, dotąd miliona nie dostali a pan Ephrussi czmychnął tymczasem do Londynu dopóki się hałas nie uspokoi. Niebójcie się jednak, powróci on do Paryża, gdzie oczekują go honory ze strony republikańskiej Francyi i jej wielkorządców z ulicy Lafitte. (Przy ulicy *Lafitte* mieści się pałac Rotszyldów do których robi aluzyę nasz korespondent. *Przyp. Red.).*

Dr. K. M.

W Budapeszcie, każdy dwudziesty człowiek mieszka w piwnicy, a każdy ósmy w do tego stopnia przepełnionem mieszkaniu, że się to hygieniczno-policyjnym sprzeciwia przepisom. Cyfry te są wymowniejsze niż tomy któreby opisywały upadek i ruinę Węgier, od czasu żydowskiego najazdu i rozwielmożnienia się bankierskiej kliki.

Niedawno udzielił Papież audyencyi pewnemu właścicielowi fonografu. Z fonografu odezwały się dwie powitalne mowy — jedna, zmarłego kardynała Manninga, druga amerykańskiego kardynała Gibbona. Właściciel fonografu, prosił Jego Świątobliwość by raczył powiedzieć do fonografu słowa błogosławieństwa dla katolików Ameryki a które jego maszyna powtórzy na światowej wystawie w Chicago. Ojciec św. który szczególnie mowę śp. kardynała Manninga z wielkiem słuchał wzruszeniem, przyrzekł pomysłowemu Jankesowi spełnienie jego prośby.

Uznanie z za Oceanu.

Od ks T. Jarona, proboszcza w New Waverly w Texas, otrzymaliśmy pismo, którego treścią w części bodaj z naszymi się podzielimy czytelnikami, tembardziej że zawiera ono myśli warte głębszego zastanowienia. Między innemi, pisze ksiądz Jaron: „......Pismo „Stany" jest pierwsze w swoim rodzaju w Galicyi. I dziwna rzecz! — Państwa silne mające o wiele mniej Żydów niżeli biedna Galicya, mają pisma i całe stronnictwa, zwalczające żydowską intrygę, podczas gdy Galicya i w ogóle Polska, cała do nędzy przyprowadzona przez żydowstwo nie zdobyła się na najmniejsze przeciw niemu oddziaływanie. Owszem, wyższe sfery ludności, świeckie — formalnie popierały i popierają żydowstwo ze szkodą żywiołu polskiego, sfery zaś duchowne boją się lub niechcą zabrać głosu w tej sprawie. Każdy Polak powinien być z konieczności antysemitą, jeżeli wogóle mamy się podźwignąć — a tymczasem u nas o antysemityzmie ani słychu nie było; tak Żydzi opanowali wszystkie umysły, że dzienniki, jeżeli czyniły wzmiankę o żydach, to tylko jako o „polakach Mojżeszowego wyznania" — szczycono się formalnie tem, że u nas kwestya antysemicka wcale nie istnieje.

Chwała Bogu, że „Stany" mają na tyle politycznej odwagi, że śmiało głos podnoszą przeciw tyranom w których niewoli jęczy cała wynędzniona Galicya.... Niemam wcale zamiaru pisać artykułu do gazety, nie mogłem się jednak powstrzymać od wyrażenia mych uczuć na widok dzielnego a pożądanego pisma.

Życzę pomyślności i Bożego błogosławieństwa

z poważaniem

Ks. Teodor Jaron.

Obrazek rodzajowy.

Rzecz dzieje się w przestronnym, pięknie urządzonym lokalu, przesyconym wszelkiemi zapachami łacińskiej kuchni. Jest to apteka. Osoby: Aptekarz i poważny mąż w długim chałacie, jakie nosi pewną uprzywilejowana część naszego społeczeństwa. Po obu bokach głowy, zwisają mu dwa piękne loki.

Chodzi tu o interes. Aptekarz waży i fabrykuje żądany proszek na owady i pyta wkońcu męża w chałacie czy ma mu go zawinąć do papieru, czy dać w pudełeczku.

Mąż w chałacie pochyla głowę naprzód i wskazując palcem miejsce gdzie kołnierz chałatu od szyi odstaje, szepcze stęsknionym głosem: „Wsyp go pan tutaj!"

RAJ NA ZIEMI

w latach 1901—1912.

PRZEZ

EMILA GREGOROWJUSZA.

Przekład A. F.

(Ciąg dalszy.)

Klaus Jürgen miał również zamiar wyszukać dla siebie, żony i dziecka jakie schronienie, gdy przystąpił do niego jego szwagier w towarzystwie czerwonego Ludego. Czerwony Lude nazywany tak z powodu rudych swoich włosów, byłto młody jeszcze człowiek iście Herkulesowej postaci. Kark miał byczy, a para jego pięści które dawniej brały czynny udział we wszystkich prawie okolicznych bitkach, uczyniły go postrachem wszystkich zawadyaków. Brzydką, twarzy jego nazwać nie było można, coś jednak dzikiego i okrutnego z niej się przebijało. Kto się raz tylko z jego zmierzył wzrokiem, kto raz tylko śmiech jego usłyszał, wiedział już że ten człowiek nie wie co litość. Biada temu kto w jego wpadnie ręce!

Kiedy Joachim Ludder zapoznał swojego szwagra i siostrę z tym członkiem specyalnej komissyi, rzucił Lude na młodą i ładną chłopkę pożądliwe spojrzenie. Nowy rząd nie miał nic przeciw temu kiedy brat całował siostrę, czerwony więc Lude przycisnął na przywitanie swe grube mięsiste wargi do ust hożej kobieciny, która na pół ze strachu na pół z obawy wcale mu tego nie broniła.

— Dziś wieczór was odwiedzę — rzekł czerwony Lude wypuściwszy z objęć zagrodniczkę. Postaram się też by nic wam nie brakowało. Brat Jochem Ludder niech idzie z wami aby mi mógł później wskazać wasze mieszkanie.

To rzekłszy, wrócił znowu do pracy do ratusza; miał on tu jeszcze niezmiernie wiele do roboty, gdyż specyalny komisarz przydzielił mu stu oskarzonych o których losie dziś jeszcze miał Lude rozstrzygnąć. A to była praca nie lada, gdyż sto razy podpisać swoje nazwisko na wyrokach śmierci, było dla takiego człowieka jak Lude, który w piórze wcale tęgi nie był, ciężką pracą. Ale czegoż, szczerze i prawdziwie nowemu porządkowi przychylny obywatel, dla dobra ogółu zdziałać nie w stanie?

Czerwony Lude, pracował więc ciężko przez całe długie popołudnie i wszystkich stu oskarzonych na śmierć zasądził. Skoro się pomyśli że czerwony Lude sam jeden musiał być oskarzycielem, obrońcą i sędzią w jednej osobie, pojąć łatwo, że dość późno wieczorem dopiero gotów był ze swą robotą. Na szczęście, występki wszystkich oskarzonych, były jasne jak słońce i śledztwo nie wiele czasu zabierało. Jeden n. p. okradł lud, inny lud okłamał, trzeci znosił się z nieprzyjaciółmi ludu — do nieprzyjaciół ludu zaliczał się także tak zwany „Pan Bóg" w niebie; kto wezwał jego imienia, tego jako nieprzyjaciela ludu tracono i takie sprawy zajęły całe popołudnie. Naturalnie, między tymi którzy dnia tego musieli się z życiem pożegnać, (egzekucyi na później odłożyć nie było można i wprost ze sądu prowadzono na tracenie) między tymi więc których tracono, bogaczów nie było wcale, a nawet zamożnych bardzo było mało; głównego kontyngentu dostarczał biedny, prosty lud a który przecież jako żywiciel powinien być szanowany i oszczędzany. Ale nie, pierwiej trzeba było zrobić porządek; precz więc z łagodnością, precz z pobłażliwością, precz z litością!

Większość skazanych, była raczej głupią niż złą. Nie mogli oni pojąć że w nowym socyalno-demokratycznym porządku nie ma własności osobistej.

Była n. p. pewna stara kobieta, która jedwabną swoją suknię w której ślub brała lat temu 40, ukryła przed okiem komisyi i zachowała ją dla siebie. Dlaczegoż nie oddała jej komissyi? Sama więc była temu winna jeśli ucięto jej głowę, sama była temu winna a nie komisya, gdyż ta na wszystkich rogach ulic miasta i we wszystkich gminach, kilkakrotnie i wyraźnie ogłosić kazała, że waży swe życie ten, k.o wszystkiego nie odda. — Dalej, był tu także pewien czeladnik krawiecki, który obstawał uporczywie przy tem, by mu z kasy zaliczkowej zwrócono jego oszczędności, nędzne 100 złotych. które był sobie dawniej tam złożył na książeczkę. Dziesięć razy powiedziano mu już że wszystkie książeczki kas oszczędności stały się teraz zupełnie bezwartościowemi i że wszystkie pieniądze, a więc także i przezeń oszczędzone, są własnością ludu — nadaremnie! Uparty krawiec przychodził kilka razy dziennie na ratusz i upominał się o swoje pieniądze, dziś jednak skończyła się już cierpliwość Ludego i kazał zdjąć mu głowę. Zdjęto mu ją rychło i od tego czasu krawiec był już spokojny, nie skarżył się już więcej ani się o swoje oszczędności nie upominał. Takie mniej więcej były i wszystkie inne sprawy. Ten ukrył kilka sztuk złota, drugi nie chciał dać swoich srebrnych łyżek, trzeci okłamał komisyę, czwartego widziano jak o zmierzchu wymykał się z kościoła gdzie chodził modlić się, — jak się sam przyznał. — jednem słowem, był to po największej części biedny, głupi lud, który musiał umrzeć i umierał istotnie, dlatego tylko, że nie był jeszcze w stanie pojąć i zgłębić zupełnie myśli nowych władców.

Podczas tego. Klaus Jürgen z żoną i synem, szedł wraz ze szwagrem od domu do domu szukając przytułku. Wkońcu, po długiem szukaniu znaleźli go na samym krańcu miasteczka w napół rozwalonej stajni, gdyż wszystkie domy całego miasta, zupełnie już były przepełnione. Stół i połamane ławki znalazły się na podwórzu tego domostwa, słomy było podostatkiem i nocleg zapowiadał się niezgorszy.

Tymczasem zciemniło się i zagrodnik wybrał się do miasta z powrotem, aby dla swojego syna który płakał z głodu, dla żony i siebie o jakie postarać się pożywienie. W niektórych domach spotykani przezeń „bracia i siostry" byli zgnębieni i spokojni; niektórzy jedli już, inni wcale jeść nie chcieli; w większej części domów jednak, było aż nad miarę raźno i wesoło. Jedzenia i picia było tam zda się podostatkiem, skoro jednak Klaus Jürgen prosił by i jemu co dano gdyż i on równe im ma do tego prawa, odpowiadano mu by szedł sobie dalej gdyż tu tyle tylko posiadają, ile im samym potrzeba. Nakoniec, po długiej wędrówce dostał on bochenek czarnego chleba i flaszkę piwa. Z tą zdobyczą pospieszył on do swoich. przyznając w duchu że w jego własnym domu było mu znacznie lepiej i że dzisiejsza wieczerza bardzo będzie lichą.

A jednak zanosiło się na o wiele lepszą niż myślał Klaus Jürgen. W ubogiej swej kwaterze, znalazł on szwagra i czerwonego Ludego, którzy przynieśli byli ze sobą wielki kosz i wyładowali zeń mnóstwo dobrych rzeczy. Na stole leżała kiełbasa. pieczona gęś, bialutki chleb i masło, a w dodatku baryłeczka kawioru — który pierwej tylko bardzo bogaci ludzie jeść mogli; ba, nawet trzy flaszki szampana połyskiwały złoconymi łebkami, stojąc na stole który zastawiony tak suto, olśnił swoim widokiem nieprzygotowanego na to zagrodnika. Jego syn był już przy robocie dla zdrowego a głodnego chłopaka najmilszej, tj. przy jedzeniu. Żona jego natomiast z zagniewanem obliczem milcząc stała przy stole.

Wkrótce po tem, czerwony Lude odebrawszy od Klausa Jürgen gorące podziękowanie za wspaniałą a wcale niespodziewaną wieczerzę, opuścił stajnię wraz z Joachimem, który na odchodnem szepnął do ucha swej siostry: — Nie bądźże głupią Trino! Dla nas wszystkich będzie lepiej skoro mu to zrobisz co on żąda od ciebie! — potem śmiejąc się pospieszył za swoim przyjacielem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencya Redakcyi.

Wny M. W—B w Boryniczach. Za pamięć o nas dziękujemy serdecznie. Wysłaliśmy natychmiast. Gdybyśmy wielu takich jak WPan mieli prenumeratorów, spokojniej moglibyśmy patrzeć w przyszłość.

Wny St G... w Limanowej. Kiedy wyjdzie *Romans pocztowy* w osobnem wydaniu, nie wiemy a zależeć to będzie od środków jakiemi „Stany" po ukończeniu fejletonu rozporządzać będą.

Przew. Ks. Stanisław A.... w T... Jakkolwiek nieco spóźnione, chciej czcigodny ojcze przyjąć od nas serdeczne dzięki za tych słów kilka jakiemi nas udarowałeś. Dodały nam one otuchy i wiary w przyszłość, tembardziej że nadeszły w chwili gdyśmy na duchu już upadali słysząc wokoło siebie same wrogie tylko lub zimne słowa.

Wny Stanisław W.... we Lwowie. Prosimy bardzo o wyjawienie swojego incognita, i o dalszą o nas pamięć. Cenną dla nas korespondencyę umieściliśmy. Dziękujemy. Drugi kwiatek, pozostawiamy do następnego numeru, wpierw jednak, pragnęlibyśmy mocno w tej sprawie bliżej się z Panem porozumieć.

Przew. Ks. Teodor J.. New Waverly, Texas, Ameryka. Na propozycyę zgadzamy się. Numera 1—6 wysłane osobno. Przepraszamy jak najmocniej za niedyskrecyę podając w dzisiejszym numerze urywek Jego listu, ale sądzimy że samej sprawie się tem przysłużymy.

Przew. Ks Ł. W. Krosno. Niestety nie omyliliśmy się To co Karolyi (jest ich dwu w parlamencie) powiedział, on sam i izba cała tak samo jak my zrozumieli. Między bijącymi mu *bravo* za ten „dowcip," był i Tisza, który z pewnością inaczejby się zachował, gdyby to „ganef" dla niego było przeznaczone.

Do egzemplarzy rozsyłanych jako numer okazowy dołączony jest dodatek.

ALBIN SOLECKI

we Lwowie, ul. Wałowa L. 11.

Sprzedaje wszelkie towary wchodzące w zakres handlu korzennego

po cenach możliwie najniższych,

mąkę z młyna parowego Heleny hrabiny Mierowej w Kamionce strumiłowej,

po cenach fabrycznych,

inne wyroby młynarskie i produkty strączkowe w dobrych gatunkach i tanio.

Zlecenia z prowincyi wykonuje starannie i niezwłocznie. Osobom, stale zamieszkałym we Lwowie, które niechcą się codziennie trudzić rachunkami z kupna wiktuałów, wydaję na książeczki towary, na rachunek płatny co miesiąc.

„Teka Rozmaitości“

pismo miesięczne popularno-naukowe wychodzi w Krakowie od marca b. r. w zeszytach znacznej objętości:

Zeszyt I. (z marca b. r.) zawiera: „**O istnieniu Boga**“ — „**Proces Galileusza**“ — „**Katolicyzm Adama Mickiewicza**“

Przedpłata roczna: 5 złr. (Do końca bież. roku 4 złr. 16 ct.) półroczna 2 złr. 50 ct.

Adres: Wydawnictwo „**Teki Rozmaitości**“ w **Krakowie**, ulica Pijarska l. 5.

Poleca się bardzo pożyteczne pisma ludowe:

„Nowy Dzwonek“

wychodzi od Nowego Roku w każdy pierwszy i trzeci piątek i zawiera: powieści, nauki religijne i kronikę kościelną.

„Gazetka Ludowa“

wychodzi w drugi i czwarty piątek i zawiera: sprawy krajowe, wiadomości polityczne, pogawędki, korespondencye, nowiny ze świata i rozmaitości.

Każdy, kto prenumeruje „**Nowy Dzwonek**“ razem z „**Gazetką Ludową**“ otrzymuje co miesiąc jako dodatek bezpłatny: „**Czytanki dla ludu!**“

Przedpłata wynosi rocznie: **4 złr.** — półrocznie **2 złr.** — kwartalnie: **1 złr.**

Adres: Redakcya „Nowego Dzwonka“ i „Gazetki Ludowej“ w Krakowie, ul. Pijarska l. 5.

Zawiadamiam

że już od 10 lat istnieje mój handel we Lwowie i to jedyny na całą Galicyę — największy to skład nowych i używanych przedmiotów a to:

Garderoba męzka, damska, różne futra, bundy, guńki myśliwskie, liberya dworska, wszelkie uniformy, dywany, chodniki, meble, strzelby, maszyny do szycia, resztki sukna i materyi i t. p. ubrania frakowe i futra wypożycza.

Zachęcony listami chlubnemi uprasza P. T. nadal o łaskawe poparcie tem bardziej że obecnie wiele nowych przedmiotów różnych z masy konkursowej zakupiłem. Dla Pp. kupców z prowincyi znaczny opust.

Zawsze do usług

Józef Jaszczyszyn

gmach teatralny.

Wielmożna Pani!

Zanim Wielm. Pani zdecyduje się gdziekolwiek kupić kołdry lub materace proszę łaskawie choćby z ciekawości zobaczyć własne wyroby pościeli w Magazynie pod firmą

Józef Schuster

ul. Kopernika l. 7

gdzie jest najlepsze źródło nabycia tych wyrobów w różnych cenach i gatunkach jak:

Kołdry zapałowe po złr. 4, 5 do 6. — Kołdry wełniane po złr. 6.25, 7, 8, 9, 10, 12 do 14. Kołdry atłasowe od złr. 15, w każdej cenie do 32 — Materace włosienne od złr. 15, 17, 18, 20, w każdej cenie do zł. 32.

Zapewniam zarazem P. T. Kupujących, że wyroby moje najstaranniej są wykonane i z dobrych materyałów oraz że mam **wielki Wybór koców na łóżka, kap najgustowniejszych i chodników.**

Z wysokim szacunkiem **JÓZEF SCHUSTER.**

Poważny człowiek, rutynowany gospodarz obeznany ze sprawami sądowemi, administracyjnemi, znający się na budownictwie, przyjmie chętnie w zarząd kamienicę. Informacyi udzieli z grzeczności p. Czernicki rękawicznik w Rynku.

Pierwsza galicyjska

Fabryka korków Katalońskich

L. J. Malewskiego

we Lwowie, ulica Ormiańska L. 12.

założona w roku 1877,

poleca P. T. Publiczności, z pewnością nie gorsze a i nie droższe jak fabrykaty zagraniczne, a kto wie czy nie lepsze, wyroby swoje, jak: korki do butelek i beczek, drzewo korkowe, koła do mielenia jagieł, płytki pod owady, koreczki damskie i t. d.,

Elektrotechnik-mechanik

EDWARD GOTTLIEB



we Lwowie, ul. Sykstuska l. 23, (dawniej gmach pocztowy)

wykonywa telefony, mikrofony, sygnalizacye elektryczne czyli dzwonki domowe. Zakłada gromochrony na budynkach i wieżach, kontrole elektryczne dla cegielń i fabryk. Przyjmuje zamówienia na roboty nowe i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki, miernictwa tudzież przyrządy lekarskie.

Podejmuje się również naprawy wszelkiego rodzaju

maszyn do szycia

po cenach bardzo przystępnych.

Handel herbaty chińsko-rossyjskiej

Edmunda F. Riedla

we Lwowie, plac Maryacki liczba 10

poleca zupełnie świeży transport tegorocznego majowego zbioru

½ kilo	Congo	1	zł.	60 ct.
„ „	Souchong	2	„	— „
„ „	„	3	„	— „
„ „	Kaysow najprzedniejsza	4	„	— „
„ „	Pecco kwiatowa	3	„	— „
„ „	„ „ przednia	4	„	— „
„ „	„ „ karawanowa	6	„	— „
„ „	Gumpowder zielona	3 i 4	„	— „

Wysiewki z własnych herbat zł. 1·30 i 1·60

Zamówienia z prowincyi

uskutecznia najsumienniej odwrotną pocztą.

Nowości

do wszelkich robót ręcznych,

przybory do szycia, haftu i krawieczczyzny

oraz

wszelkie w zakres handlu drobiazgowego wchodzące towary,

poleca

po cenach najniższych

Jan Dziewoński Lwów, ulica Halicka L. 6.

Zlecenia zamiejscowe załatwiam natychmiast.

Julian Markowski

artysta rzeźbiarz

i konc. majster kamieniarski

Pierwsza krajowa parowa fabryka wyrobów z labradoru, granitu, marmuru. Wykonuje figury i pomniki z najtrwalszych materyałów. Ceny stałe i najniższe. We Lwowie ul. Piekarska 5!. W Stanisławowie Sapieżyńska l. 57.

Od dnia 1. stycznia 1893 r. wychodzi we Lwowie

„Przedświt“

jedyny w Galicyi i Wielkiem księstwie Poznańskiem *dwutygodnik dla kobiet.* Pojawia się każdego 5 i 20 dnia w miesiącu i zawiera oprócz artykułów treści naukowej, pedagogicznej, także powieści, opowiadania, poezye, wskazówki praktyczne, sprawozdania z dziedziny literatury i sztuki Od czasu do czasu pomieszcza *„Przedświt“* ryciny do tekstu. — Jako bezpłatny dodatek do *„Przedświtu“* wydaje redakcya: *Encyklopedyę gospodarstwa i przemysłu domow. dla kobiet.* — Przedpłata wynosi rocznie 3 złr. półrocznie złr. 1·50, kwartalnie 75 ct. miesięcznie 25 ct. — Z przesyłką: 3·60 rocznie, 1·80 półrocznie, 90 ct. kwartalnie — Zagranicą 10 fr. w Ameryce 2 dolary rocznie. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach, oraz w Administracyi Przedświtu: pl. *Bernardyński l. 7.* Główna ajencya *dla Krakowa,* w księgarni Ł. Zrolińskiego i Spki (Grodzka l. 40) w Poznaniu u A. Cybulskiego.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.